

Aby wiedza o Skandynawii była częścią dyskursu humanistycznego

Z dr hab. Marią Sibińską, prof. UG, wieloletnią dyrektorką Instytutu Skandynawistyki i Fennistyki UG, rozmawia mgr Magdalena Nieczuja-Goniszewska, rzeczniczka prasowa UG



Profesor Maria Sibińska

Fot. Alan Stocki/UG

► **Przez wiele lat była pani dyrektorką Instytutu Skandynawistyki i Fennistyki UG, ale związała się pani z tą jednostką dużo wcześniej?**

Tak, w 1982 roku rozpoczęłam studia na skandynawistyce, w Katedrze Skandynawistyki, na ówczesnym Wydziale Humanistycznym. Istniała już wówczas oprócz ścieżki szwedzkiej druga ścieżka – norweska i zostałam na nią zakwalifikowana. Gdy rozpoczęłam studia, o przypisaniu nas do ścieżki językowej decydował język obcy zdawany na egzaminie wstępnym. W przypadku mojego rocznika zdających język niemiecki przydzielono do grupy szwedzkiej, a osoby angielskojęzyczne do grupy norweskiej.

► **Dlaczego wybrała pani właśnie takie studia? Rok 1982 to czas stanu wojennego, który nie sprzyjał utrzymywaniu bliskich stosunków ze Szwecją czy Norwegią.**

Faktycznie, mimo bliskiego sąsiedztwa stosunki z krajami skandynawskimi były ograniczone, ale jednak w mniejszym stopniu niż z innymi krajami zachodnimi. Już w połowie liceum wiedziałam, że chcę zdawać na skandynawistykę. To był spontaniczny, ale świadomy wybór. Musiałam być dobrze przygotowana, zdać egzamin z języka obcego. W moim przypadku był to egzamin z angielskiego, a wymagania były takie same jak na filologii angielskiej. Miejsc nie było dużo, również dlatego, że wtedy studia skandynawistyczne uruchamiane były co drugi rok.

► **Jeden z absolwentów tego kierunku, pan Jacek Gdański, powiedział w wywiadzie, że skandynawistyka to były bardzo kameralne studia. Czy też tak je pani odbierała?**

Zgadza się, nabór był raz na dwa lata. Na naszym roku było nas nie więcej niż dwadzieścia osób, podzielonych na dwie ścieżki językowe. Rzeczywiście wszyscy się dobrze znali. Dopiero w latach dziewięćdziesiątych rozbudowano program, pojawiła się ścieżka duńska, zaczęto przyjmować więcej studentów, a studia uruchamiać co roku.

► **Rozumiem, że studia spełniły pani oczekiwania do tego stopnia, że zdecydowała się pani zostać na skandynawistyce już jako nauczyciel akademicki?**

Odbierałam ten wybór jako bardzo trafny. Studia mnie nie zawiodły, bo nie tylko nie wyczerpały mojego zainteresowania krajami skandynawskimi, ale też otwierały kolejne możliwości. W moim przekonaniu ten kierunek przygotowywał do elastycznego kształtowania swojej kariery i do szerszego spojrzenia na świat.

► **Czy nie miała pani ochoty pracować w tak zwanym biznesie? Kiedy skończyła pani studia, wówczas pięćdziesięcioletnie, Polska otwierała się na Zachód, pojawiały się inne możliwości.**

Nie. Tamten świat zawodowy, z jego dynamiką, mnie nie interesował. Mój wybór kierunku, o którym wspominałam, motywowany był zainteresowaniem literaturą i okazał się trafny, bo właściwie na studiach już czułam, że interesuje mnie kariera uniwersytecka. To miejsce stwarzało możliwości zajmowania się tym, co mnie najbardziej fascynowało.

► **Mówiła pani o spontanicznym, ale świadomym wyborze kierunku. A czy było coś takiego, w samej Skandynawii, kiedy pojechała tam pani pierwszy raz, co utwierdziło panią w przekonaniu, że to właśnie to, czym chce się pani zajmować? Jakie było pani wrażenie z pierwszego osobistego zetknięcia się z tamtejszą kulturą, krajobrazem, przyrodą?**

Zdecydowanie zachwyciły mnie krajobrazy. Na drugim roku studiów byłam w Szwecji na tygodniowej wymianie. To był mój pierwszy pobyt za granicą. Kilka miesięcy później jechałam na Uniwersytet Ludowy w Karasjok w Norwegii. Podróżowałam pociągiem długo, przez całą Szwecję. W czasie tej podróży był taki moment, kiedy pociąg skręcił ze Szwecji do Norwegii. To taka stara nitka kolejowa łącząca kopalnie w Kirunie z portem w Narwiku. Tamtejszy krajobraz jest bardzo efektowny, dramatyczny, sugestywny. Potem w Narwiku poszłam pod pomnik marynarzy ORP „Grom”, bo oczywiście za przyjaźnioną norweska rodzina, która mnie odbierała na stacji, od

razu tam mnie zawiozła. I to było niezwykle, konkretne zetknięcie z historią. Wszystko razem stworzyło magiczny nastrój. Następnego dnia czekała mnie dalsza podróż autobusem w kierunku Finnmarku, połączona z przeprawami promowymi. Byłam oczarowana naturą – trudno powiedzieć, że to zaważyło, bo przecież wiele rzeczy miało miejsce, zanim zostałam norwegistką, ale na pewno to pierwsze zetknięcie z Norwegią zrobiło na mnie ogromne wrażenie. Do tego przyjechałam tam w sierpniu, a kilka dni później spadł śnieg i wydawało mi się, że jestem na końcu świata.

► **Tak wielu z nas chyba kojarzy Norwegię...**

Ja mimo wszystko ciągle powtarzam, że nie chcę patrzeć na Norwegię jako na kraj „egzotyczny”. Pamiętam jednak, że po powrocie z pierwszego pobytu miałam etykiety na wszystko. Natomiast im więcej siedzę w temacie, tym trudniej jest mi się na ten temat Norwegii jednoznacznie wypowiedzieć.

► **Kiedy przygotowywałam się do naszego spotkania, podpytywałam pani współpracowników o Instytut, pracę z panią. Moi rozmówcy zgodnie stwierdzili, że Instytut rozkwitł w czasie, kiedy była pani jego dyrektorką. Proszę powiedzieć, jakie zmiany zaszły na skandynawistyce, gdy kierowała pani tą jednostką.**

Miło mi, że są takie głosy. Swoją funkcję pełniłam od 2014 roku. Najpierw byłam kierownikiem Katedry Skandynawistyki, a potem nasza jednostka uzyskała status instytutu. Jeżeli spojrzymy na ten okres, to przede wszystkim doszły kolejne języki: dwustopniowa ścieżka fińska oraz

lektorat języka islandzkiego. Liczba etatów nie zmieniła się w zasadzie. Jednak obecnie więcej jest osób współpracujących z nami na stałe, dlatego że część etatów podzieliśmy na połówki. Ale to nie tyle moja zasługa, ile po prostu taką organizację pracy umożliwia od jakiegoś czasu uczelnia. Zmiany w programie, z uwzględnieniem nowych języków, wypracowały oczywiście zespoły. To nie są zadania, które może zrobić jedna osoba. Przyznaję, byłam osobiście zaangażowana w proces tworzenia lektoratu języka islandzkiego jako przedmiotu uzupełniającego studia magisterskie, ale znowu – sam pomysł wykuł się w grupie, udało się zatrudnić bardzo kompetentną lektorkę i dzięki temu oferta języka islandzkiego się umacnia. Myślę więc, że zarówno to, że oferta językowa zwiększyła się, jak i to, że więcej osób z nami współpracuje, to nie jest moja zasługa, lecz wynik pracy zespołu i wykorzystania możliwości stwarzanych przez uczelnię.

► **Skandynawistyka jest zawsze jednym z najpopularniejszych kierunków wśród kandydatów na studia. Co, pani zdaniem, jest tego przyczyną?**

Skandynawistyka to studia pozwalające młodym ludziom szybko odnaleźć się na rynku pracy. Znajomość języków i realiów skandynawskich, dobre podstawy w komunikowaniu się międzykulturowym to wciąż bardzo ważne atuty w oczach wielu pracodawców, zwłaszcza na Pomorzu. Ponadto tłumaczenia, nauczanie języków to też atrakcyjny obszar dostępny skandynawistom już w czasie studiów. Jestem przekonana, że wśród naszych absolwentów nie ma osób bezrobotnych. Poza

tym na wybór studiów może wpływać ogólne zainteresowanie Skandynawią, które ma kilka przyczyn. Nie można nie doceniać aspektów romantycznych, czyli zainteresowania literaturą, krajobrazem, klimatem. Poza tym bardzo dużo osób ma osobiste kontakty z krajami skandynawskimi, co jest związane z emigracją zarobkową. Kandydaci na studia często mają rodziny w Skandynawii, zwłaszcza w Norwegii.

► **Nie tylko studentów fascynuje to, co skandynawskie. Wszyscy znamy chociażby dramaty Ibsena i Strindberga, powieści dla dzieci Astrid Lindgren, serię o Muminkach Tove Jansson. Bardzo popularne są kryminały skandynawskie – serie Camilli Läckberg, Jo Nesbø, powieści Henninga Mankella, Stiega Larssona, Fredrika Backmana – tak się zastanawiam, co jest w tej literaturze takiego szczególnego, że jest tak popularna?**

Wymienia pani bardzo odmiennych twórców, ze Szwecji, z Norwegii, Finlandii, piszących w różnych epokach, zwracających się do różnych czytelników, sięgających po różne gatunki (np. Ibsen i Strindberg to genialni dramatopisarze). Niełatwo wskazać wspólny mianownik ich twórczości. Być może jest nim tematyzowanie swoistego napięcia między indywidualizmem a poczuciem odpowiedzialności za wspólnotę, między przeświadczeniem, że mamy prawo do bycia sobą (obojętnie, czy jesteśmy dzieckiem, panią domu „przy mężu”, naukowcem odkrywającym niewygodną prawdę, błakającym się po mieście artystą) w połączeniu z doświadczeniem tego, że przynależność do wspólnoty jest naszą koniecznością. Dla bohaterów staroskan-

dynawskich sag jednym z podstawowych obowiązków była lojalność wobec członków swojego rodu, a jedną z najcięższych kar była banicja. Człowiek wyrzucony poza nawias społeczności miał niewielkie szanse przeżycia. Ale to tylko jeden z tropów.

W ramach wyjazdu erasmusowego miałam niedawno zajęcia na skandynawistyce w Budapeszcie. Zajęcia dotyczyły przedstawienia wikingów w literaturze i studenci zaczęli się zastanawiać, skąd takie zainteresowanie wikingami. Czy to wynik ogólnej fascynacji Skandynawią? Myślę, że jest w tym sporo racji, zwłaszcza w przypadku literatury sensacyjnej i kryminalnej. W tym wypadku działa wciąż jeszcze efekt niesamowitości, przyciąga nas mroczność wynikająca między innymi ze specyficznego klimatu, krajobrazów. Ponadto formuła, którą potocznie nazywamy kryminałem skandynawskim, przewiduje dużą dozę społecznego krytycyzmu. Oczywiście istnieje zagadka kryminalna, która napędza akcję, bo tego wymaga konwencja. Ale znajdziemy też spojrzenie na społeczeństwo dobrobytu z krytycznej perspektywy, ciekawe portrety osób uwikłanych w śledztwo. Rzecz jasna w pewnym momencie powstaje stereotyp oczekiwań na temat tego, jak powinien być skonstruowany policjant prowadzący śledztwo w kryminale skandynawskim, ile powinien mieć problemów ze sobą i z otoczeniem i na czym te problemy powinny polegać. Ale jednak właśnie niejednoznaczne postacie, ciekawie zarysowane tło społeczne, peryferyjność przedstawionego świata to jest to, jak sądzę, co przyciąga czytelnika do nordyckich powieści kryminalnych. No i rzecz jasna nie należy zapominać o talencie pisarskim konkretnych autorów.

► **A może znajdujemy przyjemność w tym, że ten idealny, na pierwszy rzut oka, skandynawski świat wcale taki idealny nie jest?**

Tak, tu działa zasada kontrastu. Czytelnik odczuwa na pewno dreszczyk emocji towarzyszący odkrywaniu tego, co niepokojące w pozornie uporządkowanej rzeczywistości. Podskórnie wyczuwamy buzujący niepokój i chętnie czytamy literaturę, która próbuje nazwać źródło tych niepokojów.

► **Wspomniane przez panią zainteresowanie kulturą wikingów wzbudziły chyba też seriale, pokazywane na dużych platformach streamingowych kilka lat temu. Myślę, że niektóre osoby ze zdziwieniem odkryły, że ta historia jest tak europejska. Wikingowie to nie tylko grabieżcy przybywający z dalekiej Północy, ale też społeczność związana z historią Anglii, Francji, z wpływami w Rosji.**

Seriale rozbudziły zainteresowanie niejednoznacznością kulturą wikingów. W połączeniu z ogólnym zainteresowaniem średniowieczem. Średniowiecze jako epoka jest wciąż fascynującym okresem historii. Umberto Eco napisał taki esej o średniowieczu pt. *Dreaming of the Middle Ages*, w którym epoka przedstawiona jest jako pretekst do rozważań filologicznych, psychologicznych, co pokazuje możliwości nieustającego czerpania inspiracji z wieków średnich. Myślę więc, że ta fascynacja początkami naszej współczesności rzutuje też na zainteresowanie wikingami. Ich dzieje, łączące przemoc, żądzę władzy i bogactwa z pasją odkrywców i talentem kupców wpisują się w spektrum naszych wyobrażeń o początkach europejskiej kultury i historii.

► **Szkoda, że mniej znana jest mitologiczna Kalewala. Chyba nie mniej fascynująca.**

Na skandynawistycę *Kalewala* jest jedną z pierwszych lektur, czyta się ją na kursie z literatury fińskiej. Faktycznie jej lektura stwarza dobrą okazję do złapania bakcyli fascynacji nordyczością.

► **Wracając jednak do pani badań naukowych – dlaczego zainteresowała się pani kulturą Saamów?**

W trakcie studiów wyjechałam na wspomniany przeze mnie stypendialny pobyt w Uniwersytecie Ludowym w Karasjok. Ta miejscowość na pograniczu norwesko-fińskim jest ośrodkiem kultury saamskiej. Wtedy z niewielkim bagażem wiedzy na temat Skandynawii zostałam rzucona w to bardzo barwne środowisko, w miejsce zetknięcia kultury norweskiej z saamskim żywiołem, na co jeszcze nałożyły się wpływy fińskie. Zaczęłam czytać, szukać informacji na temat Saamów, a było to tym bardziej fascynujące, że w tym czasie, w latach osiemdziesiątych, nabierały rozpędu reakcje Saamów na długotrwałe procesy wynaradawiania praktykowane przez władze w państwach nordyckich. Część pisarzy, która czuła się Saamami, pisała w językach skandynawskich, ponieważ nie opanowała swojego rodzimego języka na tyle, by w nim tworzyć. Na skutek asymilacji i wynaradawiania w dalszym ciągu tylko część osób czujących się Saamami potrafi posługiwać się saamskim. Z jednej strony sięgano po język narzucony przez władze, z drugiej jednak strony tworzona w językach skandynawskich saamska literatura trafiała do szer-

szego odbiorcy. Mogła docierać z saamskim punktem widzenia do niesaaamskiego czytelnika. Pracując w późniejszym okresie nad doktoratem poświęconym poezji północnonorweskiej, uwzględniłam między innymi teksty Ailo Gaupa, saamskiego poety, który szukał dróg powrotu do korzeni, utraconych na skutek procesów wynaradawiających. Tworzył po norwesku, dróg powrotu poszukiwał, pisząc w języku kolonisty.

► **Czytałam, że Saamowie mają dziewięć języków. Czy przyczyną takiego rozwarstwienia językowego jest fakt, że był to lud pasterski, wędrujący?**

Wynikało to także z ukształtowania terenu i odległości, które sprawiały, że kontakty między poszczególnymi społecznościami nie były oczywiste. Jeżeli spojrzymy na mapę lingwistyczną Saamów, to języki saamskie, które są używane najbardziej na południu, są lingwistycznie oddalone od tych, które są używane na północnym wschodzie. Dystans jest tak istotny, że porozumiewanie się użytkowników tych odmian saamskiego wymaga treningu. To jest tak, jakbyśmy próbowali rozmawiać z użytkownikiem języka bułgarskiego, którego niby rozumiemy, ale prosimy, by mówił bardzo wolno. Czyli jakoś się porozumiemy, ale to nie będzie swobodna konwersacja. W dodatku języki saamskie zapisywane są za pomocą dwóch alfabetów – w tej części Sápmi, Kraju Saamów, która leży na obszarze państw nordyckich, używa się alfabetu łacińskiego, natomiast rosyjscy Saamowie używają cyrylicy.

► **Czyli Saamowie mają taki własny język urzędowy?**

Jest kilka języków saamskich pełniących lokalnie, w wybranych gminach nordyckich, funkcję języka oficjalnego. Można jednak zaryzykować stwierdzenie, że językiem najbardziej uniwersalnym jest język północno-saamski, mający największą liczbę użytkowników. Mieszkają oni na terenie zarówno Norwegii, jak i Szwecji i Finlandii. Źródła podają różne liczby, oparte na ankietach i deklaracjach, płynnie definiujących kwestię opanowania języka. Najczęściej mówi się o dwudziestu pięciu tysiącach użytkowników północno-saamskiego, co oznacza, że około dziewięćdziesięciu procent Saamów władających saamskim posługuje się tą odmianą języka. Najwięcej z nich mieszka w Norwegii. Odmianą *lule* posługuje się około dwóch tysięcy osób, z których większość zamieszkuje Szwecję, natomiast około sześćset osób posługuje się językiem południowo-saamskim, przy czym trzysta z nich mieszka w Norwegii, reszta w Szwecji. Około trzystu osób posługuje się *skolte* używanym na terenie Finlandii i Rosji, podobna liczba dotyczy *enare* w Finlandii. Jednak żaden z saamskich języków nie przetrwa bez wsparcia instytucjonalnego.

► **A jak wygląda sytuacja lingwistyczna, jeśli chodzi o Saamów żyjących w Rosji?**

Około dwóch tysięcy Saamów żyje na Półwyspie Kolskim, a miejscowość Lovozero to centrum kultury Saamów wschodnich. Część z nich kultywuje znajomość rodzimego języka. We wschodniej grupie języków saamskich najbardziej rozpowszechnionym jest *kildin*. Co prawda nie ma on takiego statusu jak języki saamskie w krajach skandynawskich, ale istnieją

programy radiowe w języku *kildin*, lokalna prasa publikuje czasami saamskojęzyczne teksty. Powstaje też saamska poezja, wydaje się książeczki dla dzieci, w tym tłumaczenie na *kildin* trzech opowieści o Pippi autorstwa Astrid Lindgren.

► **Rozmawiamy o języku, a przecież Saamowie to nie tylko język, ale też kultura. To, że przetrwała, nie było wcale takie oczywiste – mówiła pani wcześniej o próbach wynarodowienia Saamów.**

Tak jak wspominałam wcześniej, we współczesnej Skandynawii odrodzenie kultury Saamów nastąpiło w latach siedemdziesiątych dwudziestego wieku, przełamując wielowiekową politykę wynaradawiania i asymilacji prowadzonej przez państwa nordyckie. A zaczęło się w chwili, kiedy władze norweskie postanowiły wybudować tamę na rzece Alta, w wyniku czego miały być zalane niektóre obszary używane przez pasterzy reniferów. Ta decyzja wywołała silne wzburzenie i opór, które skonsolidowały Saamów, doprowadziły do ich odrodzenia politycznego oraz kulturowego. Protestowano, organizowano demonstracje. Demonstranci między innymi pojechali do Oslo, gdzie zorganizowali strajk głodowy przed norweskim parlamentem. Akcja zakończyła się właściwie porażką, ponieważ tamę wybudowano. Po latach władze przyznały, że nie było to do końca przemyślane działanie. Natomiast kwestia Alty okazała się saamskim zwycięstwem w wymiarze symbolicznym. Przyczyniła się do odrodzenia kultury saamskiej, spowodowała zainteresowanie samych Saamów ich spuścizną. Doszło do stopniowego odrzucania postawy wstydu. Dla po-

kolenia, które dorastało w latach pięćdziesiątych, sześćdziesiątych czy siedemdziesiątych bycie Saamem to nie był powód do dumy, raczej ukrywało się swoje pochodzenie. Na fali protestów przeciwko budowie tamy odrodziła się potrzeba dochodzenia swoich praw i mówienia o sobie coraz donośniejszym głosem. Konflikt wokół budowy tamy przyczynił się też do zmian w prawodawstwie krajów nordyckich i uchwalenia ustaw o saamskich parlamentach. Najpierw w Norwegii, potem w Szwecji, następnie w Finlandii. We wszystkich trzech państwach nordyckich istnieje instytucja zwana w północno-saamskim *sámediggi*, a w języku norweskim *sámetinget*, czyli saamski parlament.

Jest to instytucja wybieralna, ale niemająca władzy ustawodawczej. Wybory powszechne do parlamentów saamskich odbywają się w tym samym czasie, co wybory do parlamentów narodowych. Parlamente saamskie zajmują się między innymi podziałem funduszy państwowych przeznaczonych na saamską kulturę, koordynowaniem działań na rzecz ochrony języka i dziedzictwa kulturowego, współpracą z ministerstwami o kluczowym znaczeniu dla kwestii saamskich (np. ministerstwem oświaty), współpracą z parlamentami narodowymi.

Warto przypomnieć, że wielu Saamów nie mieszka na północnych obrzeżach państw nordyckich. Zakłada się, że biorąc pod uwagę liczby bezwzględne, najwięcej Saamów norweskich mieszka po prostu w Oslo. Natomiast Tromsø jest tym miastem, w którym mieszka największa liczba zarejestrowanych wyborców do parlamentu saamskiego w Norwegii. Są oczywiście miej-

scowości na północy, w których procentowo większość mieszkańców stanowią Saamowie, między innymi ci, którzy są związani z tradycyjną gospodarką, czyli na przykład hodowlą reniferów. Natomiast spora część saamskiej ludności po prostu mieszka w miastach. Z jednej strony Saamowie są częścią nowoczesnych społeczeństw nordyckich, co skłania zwłaszcza młodych do mobilności. Z drugiej strony rozproszenie tradycyjnych społeczności saamskich ma uwarunkowanie historyczne. Saamów przenoszono odgórnymi decyzjami władz, czego dopuszczano się na przykład w Szwecji. To również efekt drugiej wojny światowej i wymuszonych działaniami wojennymi migracji. Na przykład na północy Norwegii, gdzie wycofująca się armia stosowała politykę spalonej ziemi, ludność, również ludność saamską, trzeba było ewakuować. Część Saamów osiedliła się na stałe na nowych miejscach i całkowicie odcięła się od swych korzeni. Ich dzieci, które przyszły na świat po wojnie, nie miały pojęcia o swoim pochodzeniu. Dla ich rodziców saamskość była obciążeniem, balastem, czymś, czego chcieli oszczędzić dzieciom. Te dopiero jako osoby dorosłe, orientowały się, że mają kuzynów bądź dziadków mówiących po saamsku. W ciągu ostatnich lat powstawały zarówno narracje literackie, jak i filmowe podejmujące ten problem. O ile teraz bycie Saamem jest raczej powodem do dumy w kontaktach z innymi współobywatelami, o tyle wcześniej było źródłem upokorzeń.

► **Parlament, język urzędowy, literatura i film. Czy są jeszcze jakieś formy wyrażania tożsamości przez Saamów?**

Teatr. Przy czym teatr to nie jest typowy dla tradycji saamskiej sposób ekspresji. Teatr w tej kulturze narodził się właśnie przy okazji turbulencji politycznych na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych jako próba stworzenia dodatkowego forum dającego możliwość wyrażania siebie. Zaczęły powstawać półamatorskie zespoły teatralne, w których do saamskich artystów dołączali również twórcy teatralni z całej Skandynawii, a także spoza jej obszaru. Półamatorskie przedsięwzięcia ewoluowały stopniowo. W tej chwili działają dwie duże saamskie instytucje teatralne, jedna na terenie Szwecji, a druga w Norwegii. Ta ostatnia, teatr saamski z Kautokeino, ma status sceny narodowej. Teatr z Kautokeino z niektórymi przedstawieniami jeździ na tournée po Norwegii, docierając aż do Oslo. Czasami wybiera się w dalszą drogę. W 2008 roku przybył do Gdańska. Z kultury niszowej interesującej etnografów saamska kultura stała się integralną i ożywczą częścią kultury Norwegii, Szwecji, Finlandii. Z teatrem z Kautokeino współpracował swego czasu Piotr Chołodziński, reżyser teatralny polskiego pochodzenia, mieszkający i pracujący od lat w Norwegii.

► **Co tradycyjnego zachowało się w społeczności skandynawskiej Saamów?**

Część Saamów, około dziesięciu procent, nadal żyje na Północy i hoduje renifery, w bardziej skomercjalizowanych hodowlach, podporządkowanych odpowiednim regulacjom prawnym. Bez ograniczeń stada rozrosłyby się i osiągnęłyby liczebność zagrażającą warunkom zrównoważonego rozwoju. Z drugiej strony

obecnie stada muszą być duże, jeśli hodowla ma być opłacalna, co wymusiło rezygnację z hodowli przez część tych rodzin, dla których renifery od pokoleń były źródłem utrzymania. Zmienia się sposób opieki nad stadem. Hodowla jest bardziej zmechanizowana, choć wciąż związana z wędrowną stad dwa razy do roku. W mniejszym stopniu zaangażowana jest w nią cała rodzina. Bardzo często jedno z rodziców ma inną, stałą, stacjonarną pracę. Dołącza do pasterzy w kluczowych momentach. Podobnie dzieci, które pomagają przy stadzie jedynie w czasie szkolnych ferii i wakacji.

Biorąc pod uwagę sferę sztuki, to nadal jojk jest żywą tradycją. Jojk należy do najstarszych form muzyki ludowej w Europie. To prastara forma, oparta najczęściej na krótkich formułach oraz specjalnych technikach użycia głosu. Bywają jojki epickie, ale najczęściej tekst jest ograniczony do kilku słów, a całość przesłania wynika z sugestywnej melodii, czytelnej dla rodzimego odbiorcy. Jedną z odmian jojku są tak zwane jojki osobiste, będące portretem jojkowanej osoby. Tworzone są przez kogoś bliskiego – rodzica, przyjaciela, wybrankę serca. Są portretem obdarowanej osoby, portretem, swoistą wizytówką, która się zmienia, i ewoluują wraz ze zmianą osobowości właściciela.

► **Czy pani ma swój jojk albo próbowała pani to śpiewać?**

Nie mam swojego jojku. Byłam wprawdzie na kursach jojkowania przy okazji różnego typu festiwali, ale to była raczej zabawa, poznanie ogólnych zasad i technik. Jojk nie jest przede wszystkim techniką, ale ekspresją duchową

kultury, jest czymś nieograniczonym, bez wyraźnie zaznaczonego początku i końca. Można śpiewać osobę, zwierzę, krajobraz. Jojk skraca dystans, bo możemy przywołać bliskich, którzy odeszli w zaświaty albo są gdzieś daleko w sensie geograficznym. Możemy jojkciem przybliżyć krajobraz, za którym tęsknimy. Możemy jojkować radość, smutek, wdzięczność, a także komara, który nas irytuje, ale którego kojarzymy z ciepłą porą roku.

► **Czyli bardziej to, co czujemy, tak jak czujemy, a nie jak widzimy?**

Tak. Jojk ma w sobie coś magicznego, połączenie magii z kreacją artystyczną. Osobę tworzymy, śpiewając, i nie śpiewamy O NIEJ, ale śpiewamy JA. Nadal jojk funkcjonuje w swej tradycyjnej formie, ale jest też inspiracją dla współczesnych muzyków, piosenkarzy, poetów, ludzi teatru. Impulsem. Najbardziej rozpoznawalna poza granicami Skandynawii saamska piosenkarka, Mari Boine, która kilkakrotnie występowała w Polsce, czerpie właśnie z tej tradycji.

► **Może czas na kulturę saamską na Nordic Focus Festival?**

Nie byłam obecna na wszystkich festiwalach, ale o ile wiem, to o Saamach opowiadała Ilona Wiśniewska, która często sięga po północne historie. W roku 2018 zorganizowano pokaz filmu *Krew Saamów*, który cieszył się dużym zainteresowaniem. Może zatem kolejny pokaz filmu saamskiego? Ostatnio w Norwegii wyprodukowano obraz z akcją osadzoną na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych dwudziestego wieku, o wspomnianym konflikcie wokół budowy tamy na rzece Alta i związanych z tym protestach saamskiej ludności.

Angielski tytuł filmu to *Let the River Flow*, a norweski, nawiązujący do hasła demonstrantów, *La elva leve* – można go przetłumaczyć jako *Pozwólcie rzece żyć*. Główną rolę w tym filmie gra Ella Marie Hætta Isaksen, bardzo znana performerka, jojkerka, piosenkarka zaangażowana w walkę o prawa Saamów.

► **W roku 2022 otrzymała pani Królewski Order Zasługi Jego Wysokości Króla Norwegii Harald V przyznawany zarówno Norwegom, jak i obcokrajowcom, którzy w ponadprzeciętny sposób zasłużyli się Norwegii. Wiele pani zasług wymieniono w uzasadnieniu i chyba można w skrócie powiedzieć, że wszystko, co pani robi, a co zostało docenione – między innymi właśnie rozszerzenie oferty Instytutu, badania nad życiem Saamów – można określić jako promocję kultury skandynawskiej, nordyckiej. Rozmawiamy teraz o tym, że Skandynawia – jej kultura, literatura ogółem w społeczeństwie i skandynawistyka jako kierunek na UG cieszą się niesłabnącym zainteresowaniem. Zapytam więc przekornie – to po co je promować?**

Kultura skandynawska rozwija się nieustannie, zatem poszerzać się powinna nasza wiedza o niej. Bo jedna rzecz to nasze wyobrażenia o tym, jaka ona jest, a czym innym to, jaka jest naprawdę. Wciąż się zmienia, określa się na nowo, potrzebne są zatem nowe narracje o niej. Wspomniany wcześniej jojk jest dobrym przykładem. To sposób ekspresji, który ma korzenie szamanistyczne, ale cały czas żyje, wpływa na kształt współczesnej sztuki saamskiej i szerzej – skandynawskiej.

Czy promowanie jest wciąż potrzebne? Przywołała pani Ibsena,

o którym wielu słyszało, natomiast niewielu go zna tak naprawdę. Wiemy, że Ibsen jest wielkim pisarzem, światowej sławy dramaturgiem, może nawet pamiętamy jakąś jego sztukę z lektury szkolnej albo z wizyty w teatrze, ale brakuje u nas pogłębionej dyskusji na temat jego wpływu na współczesny dramat i teatr. I wciąż jest za mało takich przekładów, które byłyby akceptowane również przez współczesną scenę. Bo dobry przekład literacki nie musi być jednocześnie dobrym przekładem scenicznym.

Ostatnimi czasy stało się modne nazwisko Jona Fosse'a ze względu na przyznaną mu Literacką Nagrodę Nobla. Fosse jest wystawiany w Polsce, tłumaczy się jego teksty, ostatnio również prozę, ale wciąż na jego temat wiemy niewiele.

Dobrze by było, żeby wiedza o Skandynawii była bardziej ugruntowana, żeby była częścią dyskursu filologicznego lub szerszej rzecz ujmując – humanistycznego. Chodzi zatem o promowanie pogłębionej wiedzy połączonej z odkrywaniem nowych obszarów, o odrzucanie stereotypów.

► **Po odebraniu odznaczenia powiedziała pani, że traktuje to pani jak zachętę do dalszej pracy. W tym roku odeszła pani na emeryturę i współpracuje pani z Instytutem w mniejszym stopniu. Jakie są najbliższe pani plany w takim razie?**

Na pewno przez jakiś czas współpraca z Instytutem, przy założeniu, że obie strony na bieżąco redefiniują zakres współpracy, zgodnie z potrzebami i możliwościami. Plany pozauniwersyteckie nie wprowadzą jakichś rewolucyjnych zmian w moim życiu, ale wciąż się krystalizują i nie chciałabym w tej chwili o nich opowiadać.